



ELŻBIETA KOWALIK-SPOSÓB

ur. 1958; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, rzeka Bystrzyca, ulica Parkowa, szkoła podstawowa nr 22 przy ulicy Bronowickiej, Bronowice, powódź na Bystrzycy, projekt Lublin. W kręgu żywiołów - woda

Mieszkaliśmy nad samą rzeką

Ulicą, na której stawiałam pierwsze kroki, była Parkowa. Mieszkaliśmy nad samą rzeką [Bystrzycą]. Mieliśmy domek parterowy z gankiem, obrośnięty dzikim winem. Na podwórku rosły stare, olbrzymie sokory. Za domem był ogród z drzewami owocowymi, z warzywami na własne potrzeby, dalej łąki obrośnięte różną roślinnością – od trawy począwszy, przez polne kwiaty, a również konopie. Nad rzeką była olbrzymia wierzba. Ja tych czasów nie pamiętam, ale z opowieści moich dziadków, rodziców wiem, że uderzył w nią piorun i powstała dziupla. I my w tej dziupli jako dzieci miałyśmy skrytkę, bawiłyśmy się w chowanego.

Pierwsza szkoła, do której zaczęłam chodzić, była przy ulicy Bronowickiej, szkoła numer 22. Umiejscowiona [była] blisko parku. W sąsiedztwie było przedszkole. Do tej szkoły chodziłam od klasy pierwszej do klasy piątej. Oczywiście w okresie pogody, szczególnie już pod koniec roku szkolnego i w wakacje, był czynny basen przy szkole. Był on na wolnym powietrzu, dlatego w okresie zimowym nie można było z niego korzystać, bo nie był zadaszony. Czy w tej chwili to wszystko istnieje? Niestety nie mam pojęcia, bo nie przebywam w tych okolicach.

Dzielnica, w której się wychowywałam to na początku [były] Bronowice, tak zwane Stare Bronowice, bo Nowe Bronowice, to były już okolice Majdanka. Od klasy piątej musieliśmy się przeprowadzić na ulicę Probstwo. A to dlatego, że w 1963 roku, w marcu, przyszły tak niesamowite roztopy – a zima była bardzo ostra, śniegu było bardzo dużo – że rzeka, nad którą żeśmy mieszkali wylała i przeżyliśmy powódź.

Pamiętam jak dzisiaj, że to było w nocy. Musiałam wstać za potrzebą i wpadłam do wody, która już była w mieszkaniu po kostki. Narobiłam niesamowitego rabanu.

Rodzice szybko przybiegli. Okazało się, że w pokoju, w którym nocowałam - on był nieco niżej usytuowany - już właśnie tej wody tyle nabrało. Z godziny na godzinę jej przybywało, a wtedy były takie czasy, że kuchenek gazowych nie było, używaliśmy kuchni węglowej. Niestety nie było możliwości nawet rozpalenia tej kuchni, żeby herbatę zrobić.

Muszę przyznać, że była bardzo szybka interwencja. Przyjechały wojska i zaczęły obkładać brzeg rzeki workami z piaskiem. Oczywiście to wszystko przesiąkało. W efekcie nasze mieszkanie było zalane, a woda z rzeki sięgała do pół ulicy. Stały tam studnie z wodą pitną, ale w czasie powodzi nie można było z nich korzystać. W związku z tym woda była dowożona beczkownikami i tylko do części ulicy. Resztę trzeba było przynosić. Ci, co nie mieli całkowicie zalanych mieszkań, mogli jakoś funkcjonować, więc korzystali z tej wody. My natomiast byliśmy rozlokowani po sąsiadach. Niestety, w naszym mieszkaniu nie było możliwości jakiegokolwiek funkcjonowania.

Po tej powodzi powstał projekt, ażeby usypać wał przeciwpowodziowy. No i niestety ten wał przeciwpowodziowy miał przebiegać przez naszą posesję. W związku z tym musieli nas wykwaterować stamtąd i dali nam inne mieszkanie. Tak też znaleźliśmy się na ulicy Probostwo. Wtedy ta ulica nazywała się Lucjana Szenwalda.

Data i miejsce nagrania	2017-09-28, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"